

Kościół potrzebuje ludzi, gotowych całkowicie poświęcić się sprawie Ewangelii...

W ewangelii z niedzieli misyjnej, znajdujemy takie słowa: ***Będiesz miłował Pana Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego.*** Okazuje się, że chrześcijaństwo to bardzo prosta religia. Jej sedno, można zawrzeć w dwóch prostych zdaniach; w dwóch prostych przykazaniach.

Będiesz miłował... To nie tyle Boży nakaz, ale wielkie pragnienie Boga. Człowiek bowiem bez miłości umiera. Bóg więc prosi nas o Miłość, ale także Bóg daje nam Miłość, bo Bóg jest Miłością. Człowiek nieraz woli egzystować gdzieś poza Bogiem... i żyć bez Boga i bez Miłości; żyć jakby Boga nie było.

Będiesz miłował...Pana swego Boga. I to jest pierwsze przykazanie. Poza Bogiem bowiem, nie ma miłości. Jest tylko uczucie, humanizm, ludzkie „ego” i słabość. Tylko od Boga można nauczyć się miłości; On jest miłością, jedyną.

Bóg – Jahwe, jest Bogiem zazdrosnym. Jest to Boska zazdrość z miłości. On najlepiej wie, że poza Nim, nie znajdziemy szczęścia, nie znajdziemy miłości. Dlatego ten nasz zazdrosny Bóg, chce abyśmy Mu oddali: całe nasze życie, naszą duszę, nasze serce, nasz umysł, naszą wolność. **„Stworzyłeś nas Boże dla siebie, i nasze serce jest niespokojne, dopóki nie spocznie w Tobie”** (św. Augustyn). My jednak wolimy życie trochę z boku; nie chcemy Bogu, zbyt się narzucać. Jest w nas jakiś dziwny lęk przed Bogiem; przed pełnym Mu się oddaniem: sercem, duszą umysłem. Dlaczego boimy się Boga? Dlaczego stawiamy Mu wyraźne granice, i nie dopuszczamy Go do pewnych przestrzeni naszego życia? Mamy jakby swoje rezerwy – miejsca, w których Bóg się nie przechadza. Każemy Mu milczeć, czekać, i nie mieszać się...żyjemy po swojemu. **„Jestem, który jestem”** – mówi Bóg. A więc jestem wieczny i przenikam wszystko...Przenika nas i nasze życie, daje się nam w Eucharystii, jest w nas...I ten właśnie Bóg, jest wypychany z naszego życia. Dlaczego więc się Go boimy? Ponoć jest naszym zagrożeniem, może odebrać nam wolność, zmienić nasze plany, ograniczyć szczęście...

Dlatego nasz Bóg, często nie jest Bogiem chrześcijaństwa i Ewangelii. Tworzymy sobie, własny obraz Boga, taki, który nam odpowiada. Ale to nie jest Bóg – Jahwe, ale mój prywatny, „sklecony” na szybko, na wypadek...I wtedy modlimy się do jakiegoś dziwnego Boga, takiemu oddajemy kult, takiego uwielbiamy. Może właśnie dlatego, trudno nam pójść za takim Bogiem, i oprzeć na Nim swoje życie. Bo nie jest to Bóg prawdziwy. Może trzeba by odrzucić Boga, który do tej pory Bogiem nie był, ale „moim produktem”. Może trzeba by poznać, prawdziwego Boga: Boga Biblii, kościoła, sakramentów. I wyzwolić się z lęku, że może On mnie zniewolić. Taka relacja pozwala nam, zapowiadać w

jakiś sposób, niebo na ziemi. Czyż nie to właśnie, jest największym pragnieniem człowieka?

Daleko od nas żyją ludzie, którzy czekają na świadków ewangelicznej miłości. Wyciągają ręce po jedzenie. Ale jeszcze bardziej, te wyciągnięte ręce, są znakiem „głodu serca i miłości”; są wołaniem o miłość. I w imię Boga – Miłości, jadą do nich misjonarze i misjonarki. Ale i blisko nas, na naszych osiedlach, w blokach, rodzinach, sąsiedztwie, pełno jest ludzi, którzy nie wiedzą, po co żyją. Ich życie jest wielkim wołaniem, o nadzieję miłość i dobroć. Zdarza się, że szukają, ale nie wiedzą czego. Ich milczenie jest „wielkim krzykiem”. Ich „krzyk”, jest bezradnością.

Potrzeba więc prawdziwych świadków ewangelii, chrześcijan do końca oddanych Chrystusowi. Aby „pustynie” egoizmu, nienawiści, głodu, braku nadziei, nie rozszerzały się. Potrzeba więc prawdziwych świadków, którzy będą miłować Boga: całym sercem, całą duszą, całym umysłem, a bliźniego, jak siebie samego.

Opracował: **ks. Jerzy Janeczek**

<p>Plik pochodzi ze strony www.spodznakuduchaswietego.xt.pl</p>
